

# ORĘDOWNIK

## NAUKOWY.

Spis rzeczy 7 Numeru: *Demonomania, nauka nadziemskiej mądrości przez Br. Trentowskiego. — Spis dzieł wyszłych w W. X. Poznańskim w roku 1843. przez Z.*

### Demonomania

czyli

*Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci*

przez

Br. Trentowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz przyszedł znowu do Karoliny Mohrland z lekarzem i ojcem. Ledwie go duchy zwały, zaczęły być niespokojne. Zły miotał najzapamiętalesze przekleństwa, dobry zaś kwilił i szlochał. Nadgórnik wołał, również jak wczoraj, Karoliny po imieniu. Gdy chciała mówić, zdawało się, że ktoś uchwycił ją za gardło i niedozwala wypuścić zeń tonu. Nadgórnik, położywszy palec wielki ręki swój prawej na jej szyi, przywrócił jej władzę mówienia. Karolina: Ja chcę Ci, Panie, być posłuszną, ale sam widzisz, że władza duchów większa od mej mocy. Mohrland: Sluchaj, córko, dam ci moc

dzielniejszą! Moc ta leży w twem sercu. Jażni ludzka jest pojedyncza; tyś rozłożyła ją na części i stałaś się przez to bessilną. Zbierz wszystkie twe siły pod jedną chorągiew, pod chorągiew czującej się należycie jażni własnej, czującej, mówię, i dla tego mającej serce swą stolicą. Czuj swoje Ja w sercu tak wyraźnie, jak czujesz obce duchy w twem ciełe, a będziesz mocna.“ — Teraz położył Mohrland prawą dłoń na obnażonym grzbiecie Karoliny i tak dalej mówił: „Córko, oddaliłaś się od wielkiego ołtarza w świątynicy twojego żywota wewnętrznego i rozdarłaś się sama, wstąpiwszy we dwie pobożne jej bazyliki, albo raczej kopuły. Serce jest miejscem, gdzie jażni twa znajdzie napowrót swą udzielnosć i wolność. Czuj samę siebie sercem; myśl i mów sercem; stań się cała sercem; inaczej nikt Ci niepomocze. Głowa rozruca istotę twą po świecie wielkim bez granic; serce skupić ją potrafi. Myśli dążą na zewnątrz, na powierzchni kuli żywota; uczucia zaś ciągną do punktu środkowego, do jądra człowieka. Myśli są kosmopolitami; uczucia zaś egoistami, gnież-

dzącemi się w samejże jaźni, t. j. w naszej sobistości najwłaściwszej. Dla tego, że tak powiem, niewidź, niesłysz, niewąchaj i niesmakuj głową, ale sercem. Oko, ucho, węch i smak, wszystkie zmysły przenieś w serce. Rostwórz pory serca i wewnętrznego żywota, a poczujesz się sercem i żywot twój wewnętrzny zbudzi się w pierwotnej swej czystości. Będzie to moc, której nieprzyjazne duchy ulegną.“ Kar. Ja czuję, że dotknąłeś słowy temi choroby mej w korzeniu, lecz czuję ja także, iż mocy, o której mówisz, ja sama rozbudzić w sobie niezdolam. Wreszcie ja niewiem, jakim to sposobem uczynić. Mohr. Zaczem potrzeba Ci pomocy zewnętrznej. Córkko, czyn, co mówić będę! — Podnieś się s krzesła! — Stań prosto! — Głowa w górę, ręce na dół! — Stój tak zupełnie, jak żołnierz w szeregu! — Tak, tak, dobrze! — Stój silnie! — Stój tak wciąż i słuchaj pilnie słów moich! W takim położeniu serce twe, od żadnego z zewnętrznych organów sąsiednich niegnięcione, ma wolność i siłę największą. Jest to najbezpieczniejsze stanowisko wojenne przeciw twym wrogom. — Stój, stój jeszcze i myśl sercem, albo raczej czuj w sercu własne Ja. Myśl, czuj twe Ja, i — nie słuchaj dalej, co będę mówił! — Teraz, wy demony, pokażcie moc waszą! Pokażcie, czy zdolacie co przeciw tak stojącej Karolinie!“ — Oczy i usta dziewczyny zaczęły się przewracać, a nadgórnik, widząc to zawołał: Córkko, stój krzepko, jak mur!“ Duchy, natężywszy swe siły kilkakroć nadaremnie, conęły się w dolne wnętrności, jakby ze wstydem. Mohrland rzekł: „Karolino, odniosłaś w tej chwili pierwsze, nadzwyczaj ważne nad wrogami twemi zwycięstwo. Czyn to, czego cię nauczyłem właśnie, za każdym razem, gdy spostrzeżesz, iż nowym zagrażają Ci szturmem. Cwicz się dzisiaj, jak ochotnik w mustrze. Jutro znowu Cię odwiedzę.“

Mohrland, wraz ze swymi świadkami, przybył do Karoliny po raz trzeci. Duchy zaczęły zionąć przeciw niemu zlorzeczenia, lecz Chora,

zebrawszy siły i stanąwszy prosto, jak palma, zamknęła im swe usta. Górnik rzekł: „Prześlicznie, córkko, znaczny zrobiłaś postęp! Opowiedzże mi teraz, jak demony wczoraj s tobą walczyły?“ Chora mówiła, iż mimo wszelkiej usilności z jej strony, i mimo licznych tryumfów nad niemi, wzięła przecież kilkakroć górę, bluźniąc przeciw niej, a szczególnie przeciw Mohrlandowi. „Skoro tak jest, odrzekł górnik, to jeszcze ostrzejszy potrzebujesz przeciw nim bronii. Stawaj prosto i silnie, jak rekrut, by serce twe miało zupełną niepodległość. Nadaj za każdym razem oczom twym miecz pokory, t. j. spuść je na dół, ażeby przez wzrok nie wstępowało obce światło do twojego mózgu i tym sposobem nierostargiwało, a więc i nieosłabiało potęgi serca. Usta twe ściśnij, lecz nie rościągając ich wzdłuż. Ani oczu, ani ust niepodnoś w górę, lecz głowę trzymaj prosto. Lewą rękę spuść i wypręż, a prawą połóż na żywocie, (dwa cale niżej żołądka), i proś Boga o łaskę. Łaska niech będzie jedynym celem twój modlitwy. Rozpoczynaj i kończ ją słowami: „Zlituj się, dobrotliwy Panie, nad biedną Twą dziewczką!“ Mów to, lecz bez poruszenia ust i języka, mów głosem wewnętrznym, organem serca. Trzymaj się przedewszystkiem krzepko na nogach. — Znalazłszy chwilę wolną od napaści wrogów, rozmyślaj dzień i noc te słowa, lecz rozmyślaj je sercem: „Zły duch we mnie, to miłość moja bałów, teatru, tryumfów miłosnych i próżności światowej. Miłość ta niebyła nigdy mojem Ja, lecz wiatrem z zewnątrz, dżumą mej duszy; ona dziś już zupełnie ustała; precz więc z nią raz na zawsze! Duch płacziwy, mieszkający we mnie, to bigoterya, którą zaraziłam się od matki, bogobojnej, lecz odemnie źle pojętej. Bigoterya ta niebyła mojem Ja, bom porzuciła ją tak snadno dla roskoszy świata; niejest i dziś mojem Ja, bo siedzi we mnie, jako obca mi istota, która mię trapi. Precz więc także z nią, raz na zawsze!“ Tak myśląc i czując, staraj się uwolnić od miłości świata i bi-

goteryi całkowicie, a demony Cię opuszczają. Tak myśląc i czując, a powtarzając wciąż w sercu Ja, znajdziesz na powrót sama siebie. Córkę, bądź posłuszna i miej wytrwałość! Oddalam się na cztery tygodnie. Tuszę, iż, gdy wrócę, zastanę Cię zdrową.“

Rupprecht i lekarz wymagali już dawniej od Mohrlanda, ażeby im nie jeden sposób kuracyi swój objaśnił; lecz on rzekł: „Bądźcie cierpliwi, a spodziewam się, iż w końcu sami wszystko pojmiecie.“ Teraz przed odjazdem, musiał im dać żądane odpowiedzi, które tu przytaczamy: Pytanie: Skąd pochodzi ta moc w ręku twoim, którą natychmiast Chora poczuła i nazywała nadziemską? Czyli nienapełniłeś wprzód ręki twój żywotnym magnetyzmem, wedle doświadczeń Mezmera? Odpowiedź: Ręka zdrowego człowieka, położona na wrzodzie, lub zbolalęj ranie, jest najwyborniejszym plastrem. Zdrowie przepływa tu porami w schorzałą część ciała i przywraca dawniejszą jego dzielność. Starzec zdoła dziesięć lat żyć dłużej, sypiając w pokoju pełnym chłopców i wciągając w siebie życiodajną, krzepką, posilną ich atmosferę. Toż samo rozumie się i pod względem żywota wewnętrznego. Młodzian i dziewczica, co kochają się milczkiem, dotknawszy się na wzajem, czują cud w całej swęj istocie. Tu dusza polaryzuje się z duszą, a elektryczność boska przenika ogniem swym wszystkie stawy i członki. Karolina straciła jedność wewnętrzną swęj jaźni i szukać jej musi, bo to naturalna; ja ją mam w całej pełni. Dla tego skutkuje na niej me dotknięcie. Jedność moja wewnętrzna przepływa ze mnie w nią niewidzialnemi jaźni porami, jak zdrowie w chorego, jak miłość z duszy w duszę. — Pyt. Czemu kto inny nieposiada tejsze samęj mocy cudownej? Odp. Każdy ją posiada, co wyrobił się do pełni wewnętrznego żywota. — Pyt. Jak można się do tejsz pełni wyrobić? Odp. Trzeba się udać do mnie po naukę. — Pyt. Czy niepodobna dać o rzeczy tejsz choć jakiegokolwiek wyobrażenia? Odp. Czemu

nie? Ale słów mych niepojmiecie. Ten zacznie żyć w pełni wewnętrznego żywota, komu udało się całość życia natury przenieść w kropelkę życia własnego, kto zdołał całość tę i jej wszechmoc wcielić w swą jednostkę. — Pyt. Ale racz wytłómaczyć raz jeszcze, skąd moc cudowna w twym ręku? To nas przedewszystkiem obchodzi. Odp. Powiedziałem już, lecz niezrozumieście. Słuchajcie! Żywot wewnętrzny jest essencją Chrześcijaństwa, w piersi bogobojnego, rzeczywistego, istotnego człowieka przełaną; jest słowem Zbawiciela, nie martwem, ale pełnem ruchu i dzielności cudownej, przychodzącem w ulubieńcu niebios do swego przeświadczenia. Nie w samym ręku leży wszechmoc. Komu Zbawiciel obmył nogi, ten uczuł w nich ogień żywota; kogo Zbawiciel ścisnął za rękę, tego dotknięcie uleczą Chorych. Oczyszczyć rękę, a ustępować przed nią będą wszystkie nieczystości! Lecz rozwodzę się daremnie. Rzeczy te nienależą do teoryi, ale do praktyki. Kto nie ma oczu, nieotrzyma wyobrażenia o świetle; kto nie ma sam w palcach swych ognia żywotnego, nigdy go niepojmie. — Pyt. Dla czego ogień ten żywotny czuć się niedaje innym, lecz tylko Choręj? Odp. Bo inni nierozbudzili w sobie żywota wewnętrznego i niemają jeszcze na to organu. Karolina ma już żywot ten w nader wysokim stopniu, ale zwichnięty z drogi prawdziwej. Jedynie osób tego rodzaju dotknawszy, Chrystus uzdrawiał i robił cuda. Są to już dzieci Boga i mają prawdziwą, żywotną wiarę. Zwyczajni synowie świata, to opoka, od której odskakuje ziarno rzeczywistego żywota. — Pyt. Czemu cudowną twą siłą wpływasz bardziej na ciało, niż na duszę? Czy niebyłoby stósowniej, byś nauczył przedewszystkiem Chorą porządnie myśleć i rosstać się s trapiącemi ją fantazmagoryami? Odp. Niepodobna, ażeby ten myślał porządnie, u kogo żywot wewnętrzny, będący korzeniem i rdzeniem wszelkiego myślenia, rozczepiony został nieprzyjaznym sobie gromem. Żadna roślina dojrzewać nie może bez gruntu,

w którym rośnie. Podlęj kwiat omdlały skwarem, wodą, a sił nabierze! Ja działam właśnie, nie na ciało, ni na duszę, lecz na jaźń, lub jeżeli chcecie, równie na ciało, jak na duszę, bo jaźń jest jądrem ciała i duszy, obojgiem w wiekuiściej jedni. Zaniedbałemże zakierować Choręj myślą i wolą? — Pyt. Skąd duchy, w cieie Choręj zamknięte, otrzymują moc robienia tyle psot w domu? Co znaczy przeszkoda? Odp. Duchy mają moc same s siebie. Co to za potężne np. w Karolinie władające, t. j. światowość i bigoterya! Wstąpiwszy w ciało osoby jakiej, używają go za narzędzie do swęj pustoty i wytwarzają rzeczy tak osobliwe, iż rozum musi brać je za dziwy. Nie kto inny, tylko ręka Karoliny dach obdarła z blachy, miotala kamieniami na przechodzących, ułożyła i zapaliła stós drewien w piwnicy. Duchy kierowały tą ręką, a ona nic o tem niewiedziała? — Pyt. Czemu więc nikt Karoliny na gorącym uczynku nieschwytal? Odp. Duch prowadzi Lunatyka po dachu i nieleka się tego, ażeby go spostrzeżono. Włada tu silna, ale niewinna i niechcąca szkodzić nikomu romantyczność. Jęj celem jest tylko przechodzić się i marzyć słodko w blasku księżyca. Ale duchy Karoliny są złośliwe i platają psoty. Umieją przeto tak ją prowadzić, iż nikt jęj niepostrzeże. Wyrachują czas aż do sekundy, w którym to lub owo zrobić mogą niepostrzeżeni, i powiodą ciało napowrót do łózka właśnie wtedy, gdy inni się zrywają, szukając sprawcy Złego. Osoba, w której są duchy, śpi w czasie uczynku i później snem twardym. Przeszkoda trapi niejedno mieszkanie. Wyśledzisz ją natychmiast, poznawszy historią myśli, uczuć i chęci pewnej utrapionęj osoby w niem się znajdującęj. Tu nie kreda poświęcona, ni kropidło, lecz przywrócenie jaźniowęj równowagi w psotniku nieświadomym, skutkować może.“

Mohrland oddalając się, przestrzegł lekarza, iż Karolina mniej więcej po dwu tygodniach dostanie boleści zębów, zapalenia dziąseł, strzykania w uszach, oraz innych, niby reumatycz-

nych dolegliwości. Radził mu niewykorzeniać Złego zupełnie, lecz użyć przeciw niemu łagodzących cierpienie środków. — Po odjeździe Nadgórnika Karolina ćwiczyła się pilnie w uczynionem sobie zadaniu i była dość oswobodzona od napaści swych wrogów. Już po czternastu dniach czuła się silną we własnem sercu, śmiała wywoływać duchów do walki s sobą, była przystępniejszą dla zewnętrznych wrażeń i dowiodła, iż rosstała się z bigoteryą. Ale później zaczęło w uszach jęj szumieć i trzaskać, jakby z biczą, a ogień jakiś nader bolesny szalał w jęj szczękach. Po nocach słyszała niekiedy łomotanie po pokoju. Lekarz, przepisując jęj środki, rzekł: „Bez wątpienia opuszczają Cię demony tąż samą drogą, którą weszły, i siedzą połową w tobie, a połową za tobą. Stąd łosket w uszach twych i w pokoju.“ Ilekroć cierpiąca boleści zewnętrzne Karolina niestanała silnie na nogach wedle przepisu, zyskał moc duch zły i dał się słyszeć. Zdawało się, iż wyjeżdżać musi s ciała, lecz sprawiając w niem bóle i osłabiając osobę, usiłuje zatrzymać się w dotychczasowęj swęj gospodzie. Nieraz w nocy wypędził demon Karolinę z łózka, i kazał jęj biegać po dachu lub platać nowe psoty, ale tak był już nieprzezorny, iż mnóstwo mieszkańców widziało teraz Chorą chodzącą, i przekonało się na żywe oczy, że ona, a nie kto inny, była przeszkodą. A lekarz mówił: „Mohrland ma słusznąość! Zaliste, w takich razach posiada on więcej mądrości i doświadczenia, oraz zgłębił ludzką naturę lepięj, niż my wszyscy uczniowie Eskulapa.“

Po czterech tygodniach Mohrland powrócił, i dowiedziawszy się o wszystkim, co się w czasie tym wydarzyło, przyszedł z lekarzem i ojcem do Karoliny. Powitał ją i rozkazał jęj mówić. Przekonał się wkrótce, iż duch słodki ustąpił zupełnie, a głos jego przepłynął w zwyczajny głos Karoliny. Ale duch zły, gdy wezwany został, zaczął burzyć i łąać po swemu. Mohrland patrzył Karolinie ostro w oczy, wziął jęj ręce w obie swe dłonie, ścisnął je mo-

cno i tchnął w nie wszystkimi porami siłę wewnętrznego żywota. W takiej postawie mówił do niej uroczyście: „Zły duchu milcz! Wyrzekłeś już ostatnie słowa. — Karolino, rosstałaś się z bigoteryjnemi uczuciami i dla tego pozbyłaś się łagodnego demona. Czemu miłujesz jeszcze światowość? Czyliż bale, teatru i syn prezydenta ze swą fałszywą miłością niezabily twój matki? Możeszże jeszcze do takich rzeczy mieć przywiązanie? Rosstań się z niemi przez miłość twój matki, lecz rosstań się szczerze, z głębin najgłębszych serca, a również demon zły ustąpi! Tron wewnętrznego żywota już w tobie na nowo jest wzniesion. Posadź na nim własną jaźń, i zrób ją królową w twem królestwie! Bądź sama sobą i niczem więcej, bądź sama sobą całkowicie! — Skoro zły demon rozbija warownią, którą mu stawiasz silnem twem trzymaniem się na nogach, więc udzielam Ci w tej chwili przeciw niemu bagnatów. Bagnętami temi będą końce twych palców. W nich objawi się siła nadziemską, skoro rozwinęłaś już w sobie żywot wewnętrzny w całkowitej pełni; objawi się przynajmniej w takim stopniu, na jakim sama rzeczywiście żyjesz; z nich wypływać będą płomienie żywotne, którym nie nieczystego oprzeć się niezdolą. Używaj ich, jako miecza ognistego, przeciw duchowi złemu i boleściom, które Ci zadaje. Odmawiaj modlitwę, jak Cię nauczyłem, ćwicz się we wszystkim, com Ci polecił, a rospalający się w tobie żywot wewnętrzny stać się może nieskończonym pożarem, a przynajmniej jego łuną i ujrzyć niebiosów!” — Karolina słuchała pilnie tych wyrazów, a gdy Mohrland skończył mówić, przestał jęj patrzeć w oczy i puścił jęj ręce ze swych dłoni, uczuła w końcach palców ogień jakiś błogi i widziała wystrzelające z nich iskry żywota. Dotknęła niemi swych uszu i boleści z nich ustępowały. To przecież tak ją osłabiło, iż zasnęła nagle i musiano ją zanieść do łóżka. A Mohrland rzekł: „Dziewczyna ta, zaprawdę, zawstydza mężów. W krótkim czasie nabyła siłę we-

wewnętrznego żywota tak wielkich, iż sam wpadam w zadumienie. Chcąc nabyć rzeczy tej, poświęca się jęj zwykle wiele lat czasu i mozolnej pracy! Za kilka tygodni będzie zupełnie zdrowa i obejdzie się bez méj pomocy. Co większa, odkryje klucz do niebios, i jeżeli zechce, stanie przed stolicą Pana!”

Co się też i spełniło. Przy końcu drugiego miesiąca po kuracyi ostatniej, żądała Karolina, ażeby zostawiono ją samotną w pokoju. Rozmyślała, jak zwykle, o dawniejszych swych zabawach i tryumfach nad płcią męską, o synu prezydenta i jego niewiarze. Przejęła ją wreszcie istotna pogarda wszelkich znikomości tego rodzaju. Stała prosto i silnie na stopach, wedle przepisu, oraz zawołała z głębin jaźni: „Zlituj się dobrotliwy Panie, nad biedną Twą dziewczką! Ku przebłaganu twych cieni, o matko ukochana, i ku uspokojeniu własnego sumienia, ja, Karolina, wyrzekam się mamony tego świata. Tak mi, Boże, dopomóż! Zlituj się dobrotliwy Panie, nad biedną Twą dziewczką!” Ledwie to wymówiła, czuła się tak osłabioną, iż zdawało się jęj, że ściany się rozwalają i podłoga pod nią zapada. „Jest to, rzekła do siebie, bezwątpienia przesilenie się méj choroby.“ Zebrawszy całą moc, stała dłużej silnie na stopach i przyłożyła rękę prawą dwa cale niżej żołądka. Walka w jęj organizmie stawała się co chwila gwałtowniejszą; ona zaś rospędzała bóle końcami palców. Nareszcie zdało się jęj, iż coś z jęj ciała wyskoczyło i w szarem przepadło zmroku. „O jakże mi teraz lekko! zawołała. Z wiatrem bym lecieć mogła w obłoki! Ja, pokorna dziewczka Twa, dobrotliwy Panie, składam dzięki za spełnione Twe miłosierdzie!“ Zadzzwoniła. Ojcu opowiedziała, co się stało. Leżała w łóżku kilka dni s ciężkiego osłabienia, a wstawszy okazała się zupełnie uleczoną.

Odtąd Karolina objawiała nadzwyczajną czystość jaźni i tchnęła do okola siebie jakąś błogą wszystkim niebiańskością. Żyła z Bogiem i z ludźmi, lecz niebyła ani bigotką, ani służe-

bnicą świata. Prawdziwa Bogobojność zrobiła ją swym tronem. Oko jej niecielesne stawało się co chwila pewniejsze. Spoglądała w przyszłość, odkrywała utrapionych po najgłębszych kątach, i idąc za skinieniem bóstwa swęj piersi, spieszyła im s pomocą; leczyła Chorych, których lekarze opuścili, i rozwiązywała zagadki tajemnicze, którym żaden filozof nieporadzi. W trudnych okolicznościach szukano u niej rady i niedaremnie. Kto ją poznał bliżej, czcił ją, jako Świętą, a ojciec, co przeżył z nią jeszcze lat trzy, mawiał: „Córka moja wprowadziła mię do rzeczywistego istnienia i dała mi zbawienie, które przywiązane jest do człowieka, i które ani go mylić, ani opuścić niemoże. Błogo temu, co uczuł się boską jaźnią, i rozpalił w sobie żywot wewnętrzny, rzeczywisty, prawdziwy!

Lekarz widząc te cuda, i przekonany będąc, że opierają się na ludzkiej, tajemnej naturze, której niezna, wkrótce po wyzdrowieniu Karoliny, udał się do Mohrlanda po naukę. Później wslawił się w Niemczech, jako lekarz Opeuntanych i Opiekun duchów. Jak się zowie? Powieść nasza milczy o tem; ale głos publiczny odpowiada: Justynus Kerner, autor pism s Preworstu i Magikona.

#### 4. Gościniec do świątyni mądrości nadziemskiej.

Silbert był synem majątnych rodziców i był w pewnem znacznem mieście niemieckiem, adwokatem. Jego wykształcenie było świetne, a dla zdolności niepospolitych, które okazał, będąc posłem na sejmie przez lat kilka, słynął w całym kraju. Ponieważ był bogaty i niechodziło mu wcale o pieniądze; przyjmował niewiele processów, i to li takie, gdzie sprawa jak najświętsza bez silnej i sumiennej jego pomocy, musiałaby stać się ofiarą pełnego wykrętów rzeczywistości. Miał wiele swobodnego czasu; mógł przeto zadowolić niepohamowany pociąg swój do nauki. Przejrzał i przetrawił już mnogie skar-

bnice umiejętne, zajął się wreszcie dowodami nieśmiertelności duszy. Czytał wszystko, co od Sokratesa, aż do naszych czasów o przedmiocie tym napisano, lecz nie trafiło do jego przekonania. Duch jego potężny, rozbiwszy tu już teologiczne warownie i filozoficzne tkanki, co tylko uchwycił, rozmiatał, jak siatkę pajęczą. Koncem tego poszukiwania było: „Nieśmiertelność duszy niema dostatecznego dowodu. Skoro się rzecz tak ma, więc żywot wieczny jest marzeniem, czczą lalką dla wiecznie niemowlęcego ludzkiego serca. Co z rozkoszą marzymy, to kochamy; a co kochamy, w to wierzymy i tego się spodziewamy. Uluda jest matką szczęścia dla biedaków, żyjących tu na ziemi.“ — Atoli ostateczny ten wypadek oburzał coś nieznanego w jego istocie, i roszczepując go s samym sobą, dręczył go niepokojem. Napisał zatem list do swego przyjaciela szkolnego Fildynga, katolickiego proboszcza w pewnej wiosce, który roslawił się szeroko, jako teozof wyższego rzędu, prosząc go, aby mu wskazał drogę do przekonania się o nieśmiertelności duszy, jeżeli ta znajduje się rzeczywiście i niejest li naiwnem ludzkiego serca wymaganiem. Fildyng wdał się w rozprawę listowę, w których rozbudzić w nim pragnął wiarę, religią, a nareszcie uczucie. Usiłowania jego okazały się besskuteczne. Biegły w Syllogistyce adwokat, potrafił rzeczy takie wyszydzić i zniweczyć. Skoro listy nieskutkowały, Fildyng, w celu porozumienia się ustnego, zaprosił Silberta do siebie na wieś.

Adwokat, oczekując najzaciętszej dysputy, przejrzał pilnie zbiór swych wątpliwości, oraz przeczących dowodów i wyjechał. Teozof przyjął go, jak starego przyjaciela: wszelakoż nie winem i wysmienitemi potrawami, ale gorącym sercem. Jego sposób życia, był nietylko skromny, lecz niemal klasztorny. Chleb i woda, to jedyne jego zwyczajne pożywienie. Gospodarz prosił przedewszystkiem gościa, ażeby raczył zastósować się do jego stołu. Ten przystał na to tem chętniej, iż lubił rozmaitość. „Przeżyję u Ciebie, rzekł,

kilka dni po spartańsku i najem się czarnej polewki do sytu!" Silbert pragnął natychmiast wdać się w dysputę, ale ksiądz odparł go w następnych słowach: „Przyjacielu, dysputowaliśmy już dość w listach. Wiary nie masz i rozbudzić w sobie niechcesz lub nie możesz, a rozumowania okazały się bezsilne. Ty umiesz wszystko zbijać i niszczyć. I niedziw, bo to jest naturą czynnego ducha. Lecz nie sam duch, co jedynie myśli, jest w nas. W nas jest jeszcze boska jaźń, która działa. Skoro teoria przeciw tobie jest bezsilna; więc praktyka może oczy Ci roztworzyć. Spróbuję. Dla tego proszę Cię, dajmy przez kilka dni rzeczy tej pokój. Odetchnij czas pewien zdrowem, balsamicznem wiejskiem powietrzem i oczyść niem miejską twą duszę, a znajdzie się chwila stósowna, w której o tem pomówimy bliżej.“ — Silbert, sądząc, że pod tą odmową dysputy kryje się delikatnie cel zatrzymania go czas dłuższy na wsi, uściśkał czule przyjaciela i zezwolił na jego żądanie. Odtąd jeździł konno po polach, łąkach i gajach, biegał s fuzyjką, odwiedzał sąsiednie duchowieństwo i zamożną szlachtę, rozmawiał z wieśniakami, przyglądał się gospodarskim robotom, bawił się nieraz kilka godzin przy trzodzie bydła i owiec, słuchał s przyjemnością śpiewu ptastwa i fletni pastuszków. Sielskość technąca Bogiem, rosłaniając co chwila nowe cuda Opatrzności, przedzierała się zwolna do miejskiego jego serca, które, jak to zwykle, ludzką sztukę najwyżej cenilo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

### Spis dzieł wyszłych w Wielkiem Księstwie poznańskiem w roku 1843.

przez Z.

(Ciąg dalszy.)

8. Szkółka niedzielna. Pismo dobrze redagowane, nie przynosi atoli dotąd oczekiwanych korzyści, bo lud nasz dla którego jest przeznaczone, nie jest jeszcze do

czytania pism peryodycznych usposobiony; z tem wszystkiem wyznać trzeba, że gorliwością kapłanów zakres działania pisma tego w ostatnim roku znacznie się rozszerzył i widocznie rośnie, co jest najlepszą dla W. X. Poznańskiego wroźbą.

#### A. Dzieła.

##### a. Teologia.

1. Żywot Bł. Jolanty i Kronika klasztoru zakonnic ś. Klary w Gnieźnie. Ozdobione czterema obrazkami. Ułożył i zebrał Dr. N. Leszno i Gniezno. Drukiem i nakładem E. Günthera 1843. — 8vo stron 138. — Autor, Pan Doktor N. zaczyna swoje dzieło, jak to mówią, ab ovo, to jest, od Pogaństwa, początku Chrześcijaństwa u Słowian, Chrześcijaństwa w Czechach i Polsce, wpływu niemieckiego na obrzęd sławiański, wzmagania się pogaństwa na nowo w Polsce, ślachty i stanu chłopskiego w Polsce, wieku poprzedzającego założenie klasztorów w Gnieźnie, a dawszy tak ogromną sieć szczupłukiemu domowi, przystępuje dopiero do rodowodu ś. Jolanty, do jej młodości, wychowania itp. i pozbywszy błogosławioną Jolantę kilku kartkami, w rozdziale 25. prawi już o cześci ś. Pańskich. Na tem kończy Część I. dziełka, zaczynając drugą, kroniką Zakonnice ś. Klary w Gnieźnie i przywodząc na samym początku przywilej Przemysława w przekładzie, dany przez ręce Pana Tyhona (sic) (ten Pan Tyho, nazywał się właściwie: Thilo) pisarza nadwornego (?) Ta część dziełka jest nieco ważniejszą i posłużyć może za materyał, lubo bardzo szczupły, do dziejów narodowych. Pierwsza część, w niepotrzebnych, jakieśmy widzieli, od materyi zboczeniach, zawiera rzeczy już dawno zkadinać lepiej znane i żywot Bł. Jolanty, nie lepszy od owego, który Franciszek Kiełkowski w roku 1723. pod tytułem: Słowa sługi bożej Jolenty wydał.

2. Dzieje Starego i Nowego Testamentu, czyli wybór przykładów i nauki z pisma świętego, według wydania T. Derome. Trzemeszno 1843. W księgarni i drukarni Gustawa Olawskiego. — 8vo stron 155.

3. Roczniki towarzystwa do rozszerzania wiary katolickiej na całej kuli ziemskiej. Zeszyt piąty i szósty. W Poznaniu w księgarni i drukarni Karóla Reyznera. 1843. — 8vo str. 106 i 128. — Jestto niewolniczy przekład z niemieckiego. Czy tłómacz zna składnią i zwroty języka ojczystego, niech czytelnik osądzi z następującego wyjмку: Zaraz po uwięzieniu X. Piotra Tuy, staraliśmy się wszelkimi sposobami odzyskać jego wolność, mając nadzieję, że nam się powiedzie. Mandaryni żądali naprzód 30 sztab srebra, lecz po dobrem targowaniu, zaspokoili się sześciu sztabami, które im przez chrześcianina, znanego im dobrze lekarza przesłałem. Zaś na 1 stronie zeszytu 6go wydrukowano: odbyła się śmierć — znajduje się opis źródła cierpień

— na początku swój apostolskiej kolei strona 2, uskarbił sobie wszelkie zasługi. Opowiadanie nieszczęść potrafi pozyskać litość wszystkich. Na stronie 4tej buntownicy zrobili aż nadto znaczne postępy, żeby dla tego król nie miał być niespokojnym i zostają od wszystkich życzeniami obsypywani — rozkładają namioty itd. Niejestżeto wyrazami polskimi po niemiecku? Rządzący tłumaczowi, aby swój przekład kazał jeszcze raz jakiemu pocziwemu Polakowi na polski język przełożyć. Insza bowiem jest wokabulary polskie przekładać, a insza tłumaczyć.

4. Pięć Filarów doznana w potrzebach pomocą królestwo polskie wspierających, czyli Nabożeństwo do świętych pięciu Męczenników Kazimierskich, Jana, Benedykta, Mateusza, Izaaka i Chrystyna. W Poznaniu 1843. — Svo stron 54. — Jestto przedruk dziełka w roku 1777. wydanego.

5. Krótka nauka o odpustach, a szczególnie o odpuszczeniu jubileuszowym wraz z modlitwami, litaniami i pieśniami, mającemi służyć dla wygody wiernych w czasie nadchodzącego odpustu jubileuszowego za kościół katolicki w Hiszpanii, na archidiecezję gnieźnieńską i poznańską rozpisanego. W Poznaniu nakładem i drukiem W. Stefańskiego. 1843. — 12mo stron 117.

6. Nawiedzanie Najświętszego Sakramentu i niepokalanie poczętej Maryi Panny na każdy dzień miesiąca, napisane dawniej po włosku przez sługę Bożego ś. Alfonsa Marya Liguori biskupa dyecezyi ś. Agaty i fundatora zgromadzenia redemptorystów, teraz powtórnie przełożone na język polski w zgromadzeniu księży Filipinów pod Gostyniem. Poznań w drukarni W. Stefańskiego 1843. — 12mo stron 234.

#### b. Historia.

1. Przetor do rozgmatwania plemion osiedzających Sarmacyą i Germanią starożytną, przez Tomickiego. Poznań 1843. — Svo stron . — Autor usiłuje utorować drogę do rozgmatwania plemion osiedzających Sarmacyą i Germanią, za pomocą religijno politycznego staro-indyjskiego podziału na trzy główne wyznania. Domysły, przypuszczenia i naciągania etymologii nazwisk, grają tu, jak niegdyś w Wywodzie jedynowłasnemu państwa Świata, X. W. Dębołęckiego, główną rolę. Przetor

więc Pana Tomickiego nie jest nawet wążutką ścieżką, prowadzącą do rozgmatwania plemion osiedzających Sarmacyą i Germanią. Autor też wszystkie etymologiczne i historyczno-religijne wywody swoje, obala na karcie zaraz 6tej, gdzie mówi: „Cechy fizyczne dopiero wtedy miałyby swe znaczenie, nie tylko w dziejach natury, lecz też w dziejach narodów, gdyby dowiedziona było rzeczą, że każde fizycznymi cechami odznaczone plemię, miało swego oddzielnego Adama i Ewę.“ Czyż tego samego nie można twierdzić o religii narodów, ich językach itp. w odległych przed Chrystusowymi wiekami?

2. Sposób ułatwiający naukę chronologii, zastosowany do chronologii królów i sławniejszych dziejów polskich (sic) w wierszu krakowiakowym przez F. J. Z. S. Poznań czcionkami N. Kamińskiego i Spółki. 1843. stron 23. — Częstochowskie parowiersze, dziwny sposób mający ułatwiać naukę chronologii! Autor naprzykład spamiętanie roku 1227. panowania Leszka Białego, tak ułatwia:

„Leszek biały gdy w Gąsawie kąpał w łaźni nogi,  
Zamordował go Świętopełk, królobójca srogi.“

Pomijając, że wiersze tego rodzaju zrazić mogą najpilniejszą nawet młodzież od nauki historii ojczystej, nie łatwiej młodzieńcowi spamiętać goły rok 1227. i wyraz Leszek Biały, niż kilkanaście wyrazów bez sensu, niezgrabnie ułożonych i rymowych? Pomysł nawet tej metody nie jest nowym. Już Klonowicz wpadł na tę samą myśl uczenia dziejów ojczystych. Zapomnienie powszechne o metodzie znakomitego zkądinąd męża, powinno było Pana F. J. Z. S. odwieść od naśladowstwa, zwłaszcza, że nielitościwi Bogowie nie obdarzyli go tą wena poetyczną, co jego w Apolinie poprzednika. Klonowicz w Pamiętniku książąt i królów Polskich, tak np. mówi o Leszku Białym:

„Leszko Biały wiódł z stryjem wojnę u Mozgawy  
O ojczyznę, jako syn Kazimierzów prawy.  
Potem od Świętopełka zdradą zabity w łaźni:  
Trzeba tedy królom być zawsze przy bojaźni.“

Co za różnica od owego kąpania nóg w łaźni!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

 **ORĘDOWNIK** wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Orędownik przyjmuje tylko KSIĘGARNIA NOWA i wszystkie król. pocztamty.